Nr. 8. Kraków, Wrzesień 1916. Rok I.

# KOBIETA POLSKA

Pismo „Stowarzyszeń katolickich kobiet i dziewcząt pracujących“.

PRENUMERATA: roczna . . . . . . . . . . . . . . 2 K.
„ półroczna . . . . . . . . . . . . 1 K.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 30 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 37. (Katol. Dom Robotniczy).

## W pracy nie ustawać.

Prawie w każdym numerze „Kobiety Polskiej“ możemy z radością donieść, że szeregi nasze rosną, mrówcza praca w stowarzyszeniach z każdym dniem przynosi piękne owoce, a posiew zdrowej oświaty wciska się w dusze setek pracownic. W stowarzyszeniach już zorganizowanych odbywają się zebrania, kółka i sekcye donoszą o wynikach swoich zabiegów pod kierunkiem życzliwych Pań i Księży Patronów. Trzeba jednak pamiętać, że każda praca nuży, to, co jest początkowo nowością, przestaje po jakimś czasie interesować, zapał ustaje a tylko siła przekonania, że się pracuje dla dobrej i szlachetnej sprawy potrafi nadać trwałość i zapewni dalszy rozwój naszym stowarzyszeniom.

Stowarzyszenia, które po kilku latach swego istnienia stanęły na mocnym gruncie, zawdzięczają to w pierwszym rzędzie temu, że wyrobiły w swoich członkiniach **głęboką religijność,** bo „darmo rzemieślnik pracuje, jeżeli Pan domu nie zbuduje“. Jałową byłaby nasza praca, gdyby młoda pracownica wciąż stała na rozdrożu i podobną była tym innym, które młode swoje lata przepędzają w zapomnieniu o Bogu i o swoich najpierwszych obowiązkach jako dziewicy katolickiej i prawdziwej Polki. Wydział i Starsze czuwają nad tem, aby nie wciskały się do grona Stowarzyszonych takie, któreby swojem postępowaniem mogły przynieść wstyd dla koleżanek, ale to jeszcze nie wystarczy, bo członkini nie dla oka ludzkiego ma być religijną, ale z przekonania i takie tylko są chlubą Stowarzyszenia. Głęboka wiara członkiń winna się objawiać w praktykach religijnych. Gromadnie powinny nasze członkinie zapełniać mury naszych kościołów w niedziele i święta; pominąwszy nieliczne wypadki prawdziwie ważnej przeszkody nie powinno być ani jednej niedzieli, w którejby pracownica nie wysłuchała Mszy św. i kazania. Znużone ciało pracą całotygodniową, długą drogą do fabryki lub innego warsztatu, czy pracowni domaga się odpoczynku, trzeba jednak zadać sobie gwałt i przezwyciężyć się tą myślą „należę do Stowarzyszenia katolickiego, zaniedbaniem praktyk religijnych nietylko sobie szkodę przyniosę, ale rzucam złe światło i na Stowarzyszenie“. Same może nawet nie przypuszczacie, jaki potężny wpływ wywiewieracie już teraz na otoczenie i na stojące poza Stowarzyszeniem koleżanki, jeżeli razem jako organizacya katolickich dziewcząt przystępujecie kilka razy w roku do Sakramentów świętych, gdy jako „Kółko Eucharystyczne“ odbywacie swe nabożeństwa przed Najśw. Sakramentem. To są jedne z piękniejszych dni w życiu Stowarzyszenia, to publiczne wyznanie Waszych zasad katolickich — te dni zawsze wniosą w dusze Wasze odrodzenie, a świeży powiew religijnego uroku na tych, którzy na Was patrzeć będą.

Miejcie również mocne zaufanie do Stowarzyszenia swego. Stowarzyszenia katol. pracownic gromadzą dziewczęta wiejskie i miejskie, zdolniejsze i mniej zdolne, bogatsze i ubogie, nie mówiąc już o bardzo wielkich różnicach w usposobieniu i wychowaniu. Początkowo będą się te różnice ostro rysować, mogą być nawet mniejsze nieporozumienia, z czasem przekonają się jednak członkinie, że nieraz pod pokrywą szorstką kryje się serce piękne, zdolne do ofiary i szlachetnych czynów. Jeżeli członkini to zrozumie, że prawdziwą wartość człowieka stanowi jego cnota, może sobie powiedzieć: wiele się nauczyłam. Wśród członkiń znajdą się natury śmielsze, weselsze, swobodniejsze, inne są więcej samotne, z odcieniem pewnego smutku, nieśmiałe, jedne więcej, inne mniej lubiane, nie są to przecież wady i powinny się spotkać z wzajemnem, siostrzanem wyrozumieniem. Stowarzyszenie właśnie będzie czuwało nad poprawieniem błędów, jeżeli członkinie z zaufaniem przyjmą wszelkie wskazówki i nauki, jakie usłyszą w Stowarzyszeniu, czy to na zebraniach miesięcznych, czy pogadankach niedzielnych, czy przy innej sposobności. Stowarzyszenie nie wyrobi może jednostek pod każdym względem doskonałych, bo i ze szkoły nie każdy wychodzi ministrem, nie każdy żołnierz zostaje generałem, ale choćby częściowe uszlachetnienie umysłu i serca, które członkini wyniesie na dalsze życie ze Stowarzyszenia jest już znacznym dorobkiem. To też każda członkini powinna poza Stowarzyszeniem dobrze wyrażać się o Stowarzyszeniu i bronić jego sławy. Takie wyrażanie się nieoględne „co mi przyjdzie ze Stowarzyszenia“ wypisywanie się bez powodu, krytykowanie poszczególnych członkiń czy to wydziału, obniża w oczach ludzi powagę Stowarzyszenia, a nawet szkodzi organizacyi.

Trzecim warunkiem trwałości Stowarzyszenia jest wzajemne zachęcanie się do dobrego. Wiele tu może zrobić dobra przyjaciółka, to jakby drugi Anioł Stróż. Opowiadają podania greckie o młodzieńcu, który w drodze swojej stanął na rozstaju i nie wiedział, dokąd skierować swe dalsze kroki. Stanęły przed nim boginie, jedna zwała się cnotą, druga występkiem, i każda na swój sposób ciągnęła młodzieńca na swoją drogę. Na

rozstajnej drodze stoi niejedna z naszych pracownic, zależy od jednego momentu nieraz, którą obierze drogę. W Stowarzyszeniu znajdzie się taka dobra i pewna przyjaciółka z pośród starszych i więcej doświadczonych dziewcząt, która zachęci do przybycia na zebranie, pójdzie razem do kościoła — odprowadzi po pracy do domu, skieruje myśli ku szlachetniejszym celom i spędzi z czoła niejedną troskę. W ten sposób prowadzona praca w Stowarzyszeniach naszych z pewnością wyda błogosławione owoce dla Was samych, drogie stowarzyszone i stanie się także pracą twórczą w odbudowaniu naszej ojczyzny. **X. A. P.**

## U stóp Jezusa Ukrzyżowanego klękajmy.

**„Nawiedzenie"**; jak mile, radośnie brzmi w uszach naszych to słowo. Nawiedzają się ludzie złączeni przyjaźnią i miłością i radość wielką mają, że się znowu widzą, że wspólnie mogą się pocieszyć. Znamy przecież i obchodzimy w naszym Kościele katolickim „Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny", która pełna wesela i życzliwości po Zwiastowaniu śpieszyła w dalekie góry Judei do swej krewnej Elżbiety, by się z nią podzielić swą radością a zarazem, by Elżbiecie swe usługi i pomoc ofiarować.

Ale nie zawsze w tem znaczeniu to słowo używamy. „Nawiedzenie Boże"; jak dziwnie posępnie odbija się to słowo w sercach naszych, jaką trwogą napełnia — „nawiedzenie Pańskie—coś przykrego, coś dotkliwego w tem się kryje, to jakieś uciski, klęski, choroby, głód, mór, wojnę zwiastuje.

Jakaż przyczyna, że słowo tak napozór mile, jednak częściej jest zwiastunem złej klęski, że w niem coś przerażającego się mieści? Oto wyjaśnienie krótkie. Dopóki pierwsi ludzie mieszkali w raju, najściślej przez łaskę i dary nadnaturalne z Bogiem złączeni, Bóg ich nawiedzał, ale było to słodkie, dobre nawiedzenie — dzieci swe dobre ojciec dobry nawiedzał. Ale przez nieposłuszeństwo, przez grzech między Bogiem a ludźmi nastąpił rozdział; już Bóg przestał ich miłościwie nawiedzać. Na rodzaj ludzki grzeszny spadły klęski, utrapienia i złe wszelkiego rodzaju, po nawiedzeniu rajskiem przyszło nawiedzenie doczesne — „dopust Boży".

Po długich wreszcie latach Bóg znowu nawiedził miłościwie ludzi i sam przyszedł między nich — jako Bóg-Odkupiciel. Dlatego Zacharyasz natchniony, śpiewał radośnie w swoim Kantyku: „Błogosławiony Pan Bóg Izraelski! bo oto **nawiedził** i zgotował odkupienie ludowi swemu". Ale czego zaznał Syn Boży w czasie nawiedzenia swego od ludzi? Znalazł życie pełne ucisku, a nakoniec krzyż, na którym dla naszego zbawienia cierpiał i umarł.

I ta historya ciągle się powtarza z nami. Cośmy Bogu-Człowiekowi na ziemi przebywającemu zgotowali, to On nam przynosi, gdy nas nawiedza, to jest: krzyż. Dlatego to właśnie nawiedzenie Pańskie zwykło oznaczać: krzyże, uciski i cierpienia.

Spodobało się Bogu nawiedzić rodzaj ludzki. A to „nawiedzenie Pańskie" tak dotkliwe i pełne grozy, o jakiem dawno świat nie słyszał. Łudziliśmy się nadzieją zwodniczą, że przejdzie mimo nas, że zaledwie lekko nas dotknie i skończy nie długo; lecz inaczej Bóg postanowił, pomnożył krzyże i uciski i przeciąga się w lata „nawiedzenie Pańskie".

Gdzież nam się przyjdzie uciec, gdzie schronić czasu tego strasznego nawiedzenia, w tych wielkich uciskach. „A jeżeliby na nas przypadło złe, miecz sądu, powietrze i głód, stawajmy przed ołtarzem Pańskim i w uciskach naszych wołajmy doń, a wysłucha i wybawi nas". Gdzie się ucieckniemy? Do Tego, który nas miłościwie nawiedził, do Jezusa miłosiernego — Ukrzyżowanego.

W miesiącu wrześniu przypada uroczystość, która więcej niż po inne lata powinna przemówić do serca naszego. Jest to uroczystość „Podwyższenia św. Krzyża". Rozsiane są po polskim kraju cudowne wizerunki Ukrzyżowanego Jezusa — dość wymienić wizerunek w katedrze na Wawelu, w kościele N. Maryi P. Znany jest szeroko ludowi polskie-

# W szpitaliku dziecięcym.

Szumiały wesoło młode drzewka nad drogą przed budynkiem szpitalika dla dzieci, w jednem z największych miast w Galicyi. Młode drzewka szumiały wesoło, a do Szpitalika w godzinach porannych, wyznaczonych na przyjmowanie chorych dziatek, ciągnęły zwolna, prowadzone przez matki lub niesione na rękach, szeregi dziewczątek i chłopczyków. Wiosenne ich twarzyczki nie miały w sobie nic wiosennego; blade, cierpiące, czasem ze łzami w ciemnych lub błękitnych oczętach wchodziły dzisiaj do poczekalni, gdzie poważny lekarz oraz cierpliwa i łagodna Siostra zakonna czekali na dzieci. Najpierwsza przystąpiła właścicielka małego kramiku w rynku z niemowlęciem, zagrożonem ślepotą.

— Co jest waszemu dziecku? — zapytał Lekarz, wpatrując się kolejno w twarz matki i dziecka.

— To ospa! — zawołała strapiona kobiecina, zawodząc i lamentując po swojemu.

— Czy było szczepione? — zapytał jeszcze lekarz.

— Ach, Jaśnie Doktorze, zawołała kramarka, — któżby tam kaleczył zdrową rączkę dziecka, aby w nią zapuszczać jakieś paskudztwo.

— Kobieto, odrzekł lekarz łagodnie, szczepienie jest ochroną przeciw ciężkiej chorobie; czy wolisz, żeby ci ospa dziecko oszpeciła, oślepiła, a może i zapędziła do grobu?

— Ile masz jeszcze dzieci w domu?

— Było troje... jedno umarło na ospę...

— Czy są szczepione?

Ach Jaśnie Dokto... — zaczęła znów kobieta, ale Doktór, nie czekając jej dalszych wywodów — oddał dziecko Siostrze zakonnej, a matce wręczył karteczkę i powiedział surowo:

— Idźcie z tem zaraz do lekarza dzielnicowego, a gdy zaszczepi resztę waszych dzieci, przyniesiecie mi tutaj od niego poświadczenie.

Drugą z kolei była praczka, żona stróża z ul. Karmelickiej, a gdy Siostra zakonna zdjęła odzienie z jej dziecka, odsłoniły się liczne ranki na ciele dziewczynki.

Lekarz obejrzał troskliwie dziecko, zajrzał do księgi zapisów i rzekł:

— Przed kilku miesięcami była w szpitaliku wasza starsza dziewczynka z takąż samą chorobą.

— Ach tak, Panie Doktorze! — wołała praczka. Ja taka nieszczęśliwa, jedno dziecko po drugiem zapada mi na tę chorobę i nawet nie wiem jak się ona nazywa.

— Kobieto, odrzekł lekarz surowo, ta choroba nazywa się brud, niechlujstwo, niedbałość matki! Nie myjesz dzieci, nie kąpiesz ich nigdy, w prochu ulicznym tarzają się, pot i kurz drażnią im ciałko, drapią się i stąd powstają rany... owa choroba, jak powiadasz. — Upamiętaj się, bo dla takich matek szpitalik może być zamknięty.

Praczka zawstydzona, zalękniona zaczęła znów zawodzić:

mu słynny z pielgrzymek dość często uczęszczanych cudowny wizerunek Pana Jezusa Ukrzyżowanego w Mogile pod Krakowem. — W tym miesiącu, drogie stowarzyszone z wiarą wielką, miłością i poddaniem się wpatrujmy się we wizerunek Jezusa Ukrzyżowanego — uciekajmy się po pociechę i pomoc do Jezusa, któremu spodobało się nas nawiedzić. Nie rozpaczajmy, ani się oddawajmy przygnębieniu. Bóg miłosierny nie będzie nas karał tyle, byśmy znieść nie mogli. Klęknijmy tedy przed Jezusem Ukrzyżowanym i błagajmy serdecznie, by skrócił czas nawiedzenia, zmiłował się nad ludem swoim, by nas nawiedził miłościwie i zgotował wybawienie narodowi naszemu.

## Stowarzyszenia religijne i nasz wzajemny stosunek.

Na podstawie statutu, zatwierdzonego przez władzę duchowną zawiązują się w kraju naszym coraz liczniej katolickie Stowarzyszenia pracownic. O celu i zadaniach tych stowarzyszeń słyszą pracownice na zebraniach, omawiamy je w naszej gazetce. Celem i zadaniem stowarzyszeń to wychowanie pracownic pod każdym względem: w kierunku religijnym, narodowym, społecznym, zawodowym. Mają tedy nasze Stowarzyszenia bardzo szeroki zakres działania.

Obok naszych oświatowych Stowarzyszeń istnieją liczne zrzeszenia żeńskie, które skupiają wielką liczbę pracownic. Obija się nieraz o uszy nazwa: Kongreganistka, Sodaliska, Dziecię Maryi, Tercyarka, Siostra Różańcowa i inne. Co to za organizacye, w jakim celu powstają, jaki będzie nam wspólny stosunek, jakie względem nich stowarzyszenia nasze zajmą stanowisko? Sprawa to bardzo ważna, a wyjaśnienie jej i ukształtowanie wzajemnego stosunku jednych i drugich Stowarzyszeń ułatwi naszą pracę.

Zrzeszenia, które wyżej wymienialiśmy, jak Kongregacye, Sodalicye, Stowarzyszenie Dzieci Maryi, Róże żywe, Siostry Trzeciego Zakonu są to organizacye ściśle kościelne; zadaniem ich jest skupiać dziewczęta, wyrabiać je duchowo, rozpalać ich serca miłością Boga i bliźniego, prowadzić do coraz wyższej doskonałości, słowem stwarzać rodzaj „apostolstwa“, któryby słowem i przykładem oddziaływał na otoczenie. Do osiągnięcia tych celów mają te zrzeszenia religijne środki nader skuteczne, jakimi są: modlitwa, umartwienie, Sakramenta św. Któż nie przyzna, że posługując się tymi środkami te Stowarzyszenia wywierają nader zbawienny wpływ na życie religijne tak swoich członków, jak i na otoczenie. Ideałem zaś, który im przyświeca i który osiągnąć się starają, to ciągły postęp w dobrem, dążenie do doskonałości.

W kraju naszym mamy setki tego rodzaju zrzeszeń religijnych; ślicznie się rozwinęły „Róże żywe“ po naszych parafiach, stowarzyszenia Dzieci Maryi, Sodalicye i Kongregacye żeńskie. Ich to w przeważnej części zasługą jest, że nawet w czasie tego potopu zepsucia moralnego, jakiego dziś jesteśmy świadkami, naogół nasze dziewczęta po miasteczkach i wioskach utrzymały się na wysokim poziomie pod względem moralności.

To też potrzebę takich stowarzyszeń religijnych w dzisiejszym szczególnie czasie wszyscy odczuwamy; dzisiaj, kiedy kobieta zajęła stanowisko mężczyzny i poza domem zarabia na chleb powszedni. Zrzeszenia te niosą ze sobą to ciepło wewnętrzne, którego potrzebę kobieta tak odczuwa; stać od nich zdala nie wolno, bo to znaczyłoby pozbawiać się najcenniejszego daru, jaki niesie wiara, to znaczyłoby tosamo, jakby żeglarz w czasie nawałności pędzony na skały odwracał swój wzrok od zbawczego światła latarni morskiej. Życia wewnętrznego, życia modlitwy, które nas jednoczy z Bogiem i wiąże węzłem niewidzialnym, bardzo nam potrzeba; dobrze tedy jest należeć do Stowarzyszeń ściśle religijnych, by w nich łatwiej zaspokoić głód duszy, by wspólnie przeżywać podniosłe i słodkie godziny wspólnych modlitw, miłych nabożeństw, rozkoszą przejmujących serce Komunii św., by być bliżej Boga i do Niego się upodabniać.

---

— Ach Jaśnie Doktorze! my tacy biedni, tak ciężko musimy pracować! Mój jest stróżem przy kamienicy, ale cały dzień na robocie; ja sama wszystko koło domu robię, a do tego pranie i jeszcze dzieci... Lekarz, widząc łzy w jej oczach, powiedział łagodnie, lecz stanowczo.

— Ja wiem, że jesteście biedni, że musicie pracować; ale skoro jesteś matką, musisz przedewszystkiem dzieci oczyścić, ogarnąć je po ludzku, bo to twój obowiązek. Praczka odeszła z postanowieniem mycia swoich dzieci, zastanowiwszy się po raz pierwszy, że przecież tak często miewa wodę i mydło w balii.

Lekarz tymczasem zwrócił uwagę na ośmioletniego chłopczyka, który odziany nędznie, z twarzyczką wybladłą z oczami błędnie patrzącemi, stał zlękniony koło matki, a siostra zakonna zdjąwszy z niego odzienie odsłoniła na jego piersiach zaognione fioletowe plamy. Podobne plamy miała na nosie i twarzy matka chłopca, tęga szewcowa z przedmieścia, przyodziana zamożnie, w ciepłą nową chustkę wełnianą. Lekarz znów popatrzył z kolei, na matkę, na chłopca i zawołał:

— Kobieto, od czego są te plamy?

Szewcowa zaczęła zawodzić:

— O Jaśnie Panie Doktorze, to Bóg go tak naznaczył, bo to będzie wielki nicpoń.

— Jak śmiesz kobieto tak obrażać Pana Boga! On, który jest samą sprawiedliwością, miałby karać dziecko za winy, których nie popełniło jeszcze i których może nigdy nie popełni.

Szewcowa umilkła, a lekarz zmieniając ton, z wyrazem żartobliwym zapytał:

— A cóż tam wasz, zdrów, a pije zawsze?

Szewcowa roześmiała się rubasznie:

— Juści za kołnierz nie wyleje.

— A wy także?

— Ha dla kompanii.. czasem... to się i u panów trafia, odcięła się pani majstrowa.

— Kobieto, rzekł lekarz poważnie, obrażasz Boga, oskarżasz dziecko, a to wasze winy, winy rodziców czynią krzywdę dziecku; niestatek, pijaństwo rodziców, zatruwa ich samych krew i krew dzieci; to też kiedyś przed ludźmi i Bogiem, nie to niewiniątko, ofiara waszej swawoli, lecz wy odpowiadać będziecie. Matka zaczęła łkać, wkładając troskliwie odzież na dziecko. Lekarz, widząc jej skruchę, dodał łagodnie:

— Postaramy się, ten raz, uleczyć twoje dziecko, ale pamiętaj, że nie lekarz lecz Bóg na ciebie patrzy.

Na tem zakończyła się tego poranku ordynacya doktorska w szpitaliku dla dzieci. Zamknięto drzwi poczekalni; wiosenne drzewka szumiały znów wesoło młodymi listkami nad drogą; a mali pacyenci i pacyentki, pod opieką szlachetnego lekarza i dobrych sióstr zakonnych, wracały w szpitaliku do zdrowia, ażeby także, jak wiosenne kwiecie, wesoło szumieć i cieszyć się życiem.

**Antonina Machczyńska.**

Rudawa, 16. sierpnia 1916.

Omówienie sprawy, jaki ma być wzajemny stosunek Stowarzyszeń oświatowych z odniesieniem do religijnych, by jedne i drugie wzajemnie wspierały się i dopomagały sobie w swej szczytnej pracy, pozostawiamy do przyszłego numeru.

---

# Jan Długosz

Społeczeństwo nasze tak straszne przechodzi chwile, że zapomina nieomal czcić i wielbić mężów, przez których imię polskie wsławiło się w całej Europie.

Do mężów takich sławnych zasłużonych, należy Jan Długosz. Rocznica urodzin jego pięćsetna przypadała pod koniec roku zeszłego. I gdyby po ziemiach polskich nie szalała wojna, byłby cały naród w uroczystych obchodach oddał Długoszowi, wielkiemu swemu uczonemu i pisarzowi, hołd czci i uwielbienia, jak go okazał Słowackiemu, Skardze i innym. Chcąc jednak spłacić wobec niego dług wdzięczności, w ten oto skromny sposób przypomnijmy sobie, kim był Jan Długosz i jakie jego były zasługi.

Urodził się Jan Długosz w r. 1415 w Brzeźnicy w Radomskiem jako 4-ty z 14 braci. Życie jego przypada na epokę dla Polski najszczęśliwszą. Polska niedawno temu połączyła się bratnim związkiem z Litwą i Rusią, była więc najpotężniejszem państwem na wschodzie Europy. Na tronie polskim zasiadali najsławniejsi królowie z rodu Jagiellonów. W kraju niezliczone były bogactwa, tak, iż nawet kraje sąsiednie z nich czerpać mogły obficie; oświata szerzyła się pod rządami mądrych królów — słowem, były to czasy dla Polski najszczęśliwsze.

Nic dziwnego, że epoka ta wielu wydała sławnych mężów, lecz najsławniejszy z nich, to Jan Długosz. Od lat 1428—31 uczęszczał na wszechnicę krakowską, następnie zaś przeniósł się na dwór sławnego biskupa krakowskiego Zbigniewa z Oleśnicy, gdzie z biegiem czasu otrzymał święcenia kapłańskie. Długosz był proboszczem w Kłobucku, później kanonikiem krakowskim i gnieźnieńskim. Pod koniec życia dostąpić miał najwyższej godności, bo w r. 1579 otrzymał nominacyę na arcybiskupa lwowskiego, lecz nie doczekawszy się konsekracyi, dokonał żywota 1480 r.

22-letni okres pobytu jego na dworze Zbigniewa Oleśnickiego, to najchlubniejsze chwile jego życia. Spełniał urząd sekretarza, a zarazem i powiernika biskupa Oleśnickiego. Doznawał zupełnego zaufania tak biskupa, który był równocześnie konclerzem państwa, jako i samego króla. Król używa go do rozmaitych poruczeń i poselstw, wysyła go w ważnych sprawach Kościoła i narodu do Rzymu, Czech, Węgier itd.

Jak wielkie król w nim pokładał zaufanie, wynika stąd, że powołał go na nauczyciela i wychowawcę swoich synów. Jeżeli Polska w 15-tym wieku poszczycić się może tak sławnymi królami, to niemała w tem zasługa Długosza, który umiał w umysły i serca młodocianych synówkrólewskich wlać miłość i poświęcenie dla ojczyzny.

Największa jednak zasługa Długosza na tem polega, że on jako pierwszy napisał historyę narodu polskiego w dziele swojem: „Dziejów polskich ksiąg dwanaście". Jeżeli dzisiaj wiemy, co się działo przed laty, jeżeli dzisiaj mamy książki historyczne, które opisują nam o powstaniu państwa polskiego, o pierwszych naszych królach i książętach aż do czasów Długosza, — to główna w tem jego zasługa. Dzieło to tem większe ma znaczenie, że na początku obejmuje opis ziem polskich, opis rzek, miast i mieszkańców polskich. Tak tedy zawdzięczamy Długoszowi znajomość dziejów ojczystych oraz znajomość kraju ojczystego przed 500 laty.

Oprócz tego opisał nam Długosz żywoty Świętych polskich, a więc św. Stanisława i św. Kingi. Wypisał wszystkich biskupów, którzy od zaprowadzenia chrześcijaństwa zasiadali w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, Płocku i Gnieźnie.

Są jeszcze inne dzieła Długosza. Niepodobna ich wszystkich wyliczyć.

Całe jego życie poświęcone było nie osobistemu zyskowi, ale raczej Kościołowi i ojczyźnie. Jak bardzo kochał swoją ojczyznę, o tem niechaj świadczą słowa jego, wypisane w przedmowie największego dzieła jego: „Każdy tyle dłużen jest swojej ojczyźnie, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach. Za ostatniego taki ma być uważany, który jej jakimkolwiek upominkiem nie poczci i nie wspomoże". Złote te słowa warto zapisać głęboko w pamięci i sercu.

Zaiste, on poświęcił wszystkie swe zdolności i siły dla ojczyzny, a dzięki takim mężom, ojczyzna nasza była wielką i potężną. Prawda, że my nie znaczymy wiele w całym narodzie. Czy jednak nic dla niego uczynić nie możemy? Owszem, każdy wedle swych sił i zdolności cośkolwiek poświęcić może dla swego narodu.

Naród nasz dzisiaj nieszczęśliwy. Pan Bóg nawiedził go straszną chłostą wojenną. Jeszcze tysiące naszych ziomków nie mają chleba i dachu nad głową. Nie szczędźmy naszych datków dla nich, odmawiajmy sobie, a dawajmy im, bo oni nieszczęśliwi bez własnej winy.

Pod wpływem wojny zapomniało wielu o obowiązkach swych wobec Kościoła i narodu; przestali niejedni uczęszczać na zebrania.

Pamięć o wielkim naszym Długoszu niechaj nas wzbudzi z uśpienia. Nie troszczmy się tylko o wieści i plotki wojenne, ale zajmijmy się znowu uczciwą pracą w naszych towarzystwach, bo one dają nam strawę uczciwą dla naszej duszy i liczne przynoszą korzyści materyalne.

(Robotnik).

---

# Pogadanka.

**Czy mamy obawiać się wrzeciona?** Bajka o „śpiącej królewnie" opowiada nam o cudnej dziewicy, która obdarzona była wszystkiem, co tylko na świecie wymarzyć można, a wśród przepychu i bogactw, jednego tylko wystrzegać się musiała: oto wróżka przestrzegła króla, że z chwilą, gdy ukochana jedynaczka dotknie się wrzeciona i śnieżnej białości rękę skaleczy, spotka ją wielkie nieszczęście. I rzeczywiście, skoro z palca potoczyła się krew, królewna wraz z całym dworem zapadła w sen, z którego ją dopiero po latach stu miał zbudzić piękny królewicz...

Bajka ta jednak w rzeczywistości okazuje się wierutnem kłamstwem. Wrzeciono nie powinno było uśpić śpiącej królewny, bo wrzeciono, które jest symbolem trudu, pracy, ma po wszystkie czasy tę własność, że ono do życia rozbudza i ten jest tylko prawdziwym człowiekiem, kto nie waha się ręką swoją nietylko go dotknąć, ale ująć mocno i dzierżyć bez obawy, chociażby nawet kosztem rany i bólu. Człowiek żyje naprawdę wtedy tylko, gdy pracuje umysłowo, czy fizycznie.

Przypatrzmy się tym ludziom, czy narodom, które nie oddają się pracy. Weźmy np. afrykańskich murzynów. Nie trudzą się wiele, bo w ich kraju rosną obficie, bez żadnej uprawy rozmaite płody i owoce, a i o zwierzynę łatwiej jak u nas. O ubranie i mieszkanie mało troszczyć się potrzebują, bo w krajach ich tak gorąco, że byle czem obejść się można. A i czystość jest u nich rzeczą bardzo podrzędną... ale na tym punkcie lepiej będzie nie wchodzić w szczegóły...

A cyganie? I oni także nie pracują. Cyganki, to także księżniczki, które obawiają dotknąć się wrzeciona. Włóczęgostwo, żebranina i kradzież, oto ich powołanie. Albo też rozejrzyjmy się po miastach; ile tam próżniaków z zawodu, których jedynem zajęciem jest, by się jakoś wyżywić kosztem innych! Wziąwszy razem to całe dobrane towarzystwo, czyż nie możemy o nich powiedzieć, że to ludzie, albo zupełnie dzicy, albo zdziczeli. Myśl ich niezdolna jest iść naprzód, nie są w stanie zdziałać cośkolwiek, bo siły ich zmarniały. To też tego rodzaju ludy muszą stać się pastwą innych, silniejszych narodów, które ich do pracy zmuszą. W normalnem zaś społeczeństwie, jednostki takie bezczynne, kończą najczęściej we więzieniu lub domach poprawczych, gdyż porządek ogólny wymaga, by nie stawały się ciężarem innych.

Wszystko co w świecie ręka ludzka stworzyła, co myśl ludzka zdobyła to owoce pracy. Ona jedna czyni z nas ludzi kulturalnych, przez nią świat podnosi się i wzbogaca, przez nią udoskonala się każda jednostka. Jest w niej coś silnego i potężnego, co oddziaływa na wolę naszą i uczy nas łamać się z sobą i poddawać woli drugich, tam gdzie porządek tego wymaga. Praca wzwyczaja nas do czystości, punktualności — czyni nas oszczędnymi, wierpymi i sumiennymi. Oto nadgroda pracy, to złoto, którego dokopujemy się w pocie czoła, tak jak przykazał nam Bóg, mówiąc do Adama: „Uczynisz ziemię sobie poddaną i nad nią panować będziesz!”

Ale może niejedna pomyśli sobie, że bywają ludzie, którzy nie pracują, a nie są przez to dzikimi lub zdziczałymi luźmi.

Są przecież panowie i panie, co tylko na spacery jeżdżą, grają w tennisa, uczęszczają do teatru i na koncerty, a przecież liczą się z nimi i kłaniają się im nizko, a na biednego zapracowanego człowieka nie spojrzą. — Aby na to odpowiedzieć, trzeba dowieść, czy oni rzeczywiście nie pracują. Może widujemy ich tylko w chwili rozrywki po pracy, która stanowi dla nich prowadzenie domu, załatwianie rozległych interesów, wypełnianie różnych obowiązków światowych. Gdyby zaś rzeczywiście nie pracowali wcale, zastanówcie się, czy chciałybyście być do nich podobne. Czy można zazdrościć tym, którzy kradną Bogu czas drogi i to piękne życie ludzkie na to tracą, aby używać. Niema ludzi biedniejszych, bardziej pożałowania godnych, bardziej znudzonych i nieszczęśliwych, jak ci właśnie ludzie. O, jeżeli naprawdę mamy coś szlachetnego w duszy, jeżeli mamy choć trochę zapału i ochoty do tego, co się życiem nazywa, jeżeli chcemy żyć i działać, to przecież nie możemy im zazdrościć. I za matkę, siostrę, brata, lub męża nie chcielibyśmy mieć przecie takich, co przez życie przechodzą jak pasorzyty, a nie jak ludzie?

A zatem nie bójmy się wrzeciona, choćbyśmy się niem do krwi ukłuli i nie narzekajmy, że Bóg postawił nas na stanowisku, na którem działać i pracować mamy. Bo na to jest życie, by walczyć i zdobywać i wznosić się powoli coraz wyżej, przez pracę do Boga, z ziemi do nieba.

# *Na Świtezi.*

*— A powiedźcież rybaku mój młody,*
*Co tak znacie jeziora głębiny,*
*Czy też jeszcze są w falach tej wody*
*Świtezianki — rusałki — ondyny?*

*— Nie, Panoczku! już dziś świtezianki*
*Nie ukażą się ludziom na oczy,*
*Jeno widać zaklętych ziół wianki,*
*Jeno skrzydła tej ważki przeźroczej.*

*— Ale dawniej, bywały rusałki?*
*— Oj bywały! jak starzy nam prawią:*
*Czy zarośla gdzie, wody, czy skałki,*
*Niby wszędy boginki się jawią!*

*— Teraz niema ? — A niema, uciekły.*
*— Gdzież się skryły? A kto ich tam znaje?*
*Musi ludzkie je grzechy urzekły,*
*Więc się w lepsze wyniosły gdzieś kraje.*

*— Dlaczegoż uciekły za morze?*
*— Że to ludzie niedobrzy się stali,*
*Więc smutno im było w jeziorze*
*I na innej tańcują dziś fali.*

*Bo rusałka się tylko pokaże*
*Takim ludziom co w sercu są czyści,*
*Mają oczy spokojne i twarze,*
*Co są dobrzy i bez nienawiści . . .*

*Prawdę mówił ów rybak prostaczy:*
*Od złych oczów uchodzi ondyna;*
*Ach, a bóstwo ten tylko zobaczy,*
*Co ma duszę jak leśna ptaszyna.*

*El - y.*

# Z cudów natury

Rozejrzyjmy się trochę wkoło siebie po świecie, który Bóg stworzył dla naszego użytku. Tak mało go znamy i dlatego to, co nas otacza wydaje się nam nieraz nudnem, powszedniem, nie przedstawia żadnego zajęcia. A przecież gdybyśmy umiały patrzeć, to nie szukając daleko, nie wychodząc nawet z ciasnej naszej izdebki, znaleźlibyśmy cuda, któreby nas w podziw wprawiły. Każda kropelka wody, każdy atom powietrza, każda najmniejsza cząsteczka naszego ciała, to dla uczonych przedmiot głębokiego podziwu. Każdy jednak może i powinien choć maleńki rąbek tej tajemnicy odsłonić i przyjrzeć się, czem właściwie jest sam i to, co nas otacza. Wiemy, że przyroda składa się ze świata martwego jak minerały, woda, powietrze — i ze świata żyjącego, w którym rozróżniamy dwa działy: roślin i zwierząt. Czem jest ta własność niepojęta, którą nazywamy życiem, tego nie udało się jeszcze zbadać żadnemu uczonemu. My, ludzie wierzący, wiemy, że Bóg tchnął to życie Sam i oto istoty niem obdarowane mają sobie właściwy, cudownie złożony organizm; chociażby były tak maleńkie, że dopiero pod mikroskopem po wielokrotnem powiększeniu ujrzeć je można, ich komórki będą podług pewnych reguł przyjmować pokarm, róść, rozmnażać się i utrzymywać gatunek. Różnica między roślinami a zwierzętami nie jest tak łatwa do oznaczenia, jakby się zdawało; bo chociaż my wiemy, że np. lew jest zwierzęciem, a dąb drzewem, jednakowoż w najniższym świecie roślinnym i zwierzęcym różnice są tak małe, że się prawie zacierają; przeważnie jednak rośliny pobierają pożywienie w inny sposób, aniżeli zwierzęta. Roślinki mianowicie są to bardzo mądrzy chemicy i od ich

mądrości życie nasze i zwierząt w wielkiej mierze zależy. Składają się one z drobniutkich kuleczek chlorofilu tj. zieleni, a kuleczki te mają tę własność, że biorą z powietrza kwas węglowy i rozkładają go. Tlen częściowo oddają napowrót, węgiel zatrzymują i w ten sposób z b sztucznego połączenia: tlenu, wodoru, węgla i azotu tworzą tak zwane białko. Zwierzęta zaś prawie wszystkie, oraz ludzie biorą pokarm w ten sposób przez rośliny przerobiony. Białko, bez którego żyć nie możemy, zawdzięczamy zatem jedynie roślinom, mamy go w jarzynach, zbożu, owocach i wszelkich produktach roślinnych. A chociaż żywimy się także białkiem zwierzęcem np.: w mięsie, jajach, mleku, serze, ale i ono pochodzi od roślin, któremi się zwierzęta odżywiają. Uczeni, pracując tyle tysięcy lat, nie doszli jeszcze tego z jakich najrozmaitszych połączeń składa się to białko, które nas żywi. Woda złożona jest tylko z trzech cząsteczek, w białku zaś mamy ich aż 4000! Taka maleńka kuleczka zieleni to cudowna pracownia chemiczna, która wyrabia najróżnorodniejsze rodzaje białek dla naszego wyżywienia się. My zaś bezwiednie dostarczamy materyału do wytworzenia białka, a czynimy to przez oddychanie. Płuca bowiem nasze wydają przez oddychanie kwas węglowy potrzebny roślince do wytworzenia białka, i w ten sposób w przyrodzie te dwa światy roślinne i zwierzęce uzupełniają się wzajemnie.

A teraz weźmy do ręki pierwszą lepszą roślinkę i ukorzmy się przed jej mądrością. Całe szeregi uczonych dzisiaj pracują nad tem, by wytworzyć sztuczne białko dla naszego wyżywienia, bo obawa jest, czy tego białka roślinnego wystarczy.

Ale napróżno! Białko, to wynalazek rośliny, a raczej cudownej mądrości Boga, który zapomocą drobniutkich słabych istot utrzymuje nas przy życiu. I jest to jeden z wielkich, a tak mało znanych cudów tego świata, który nas otacza. **Zofia Żeleńska.**

# Ze stowarzyszeń.

**Biała.** (Pol. Stowarzyszenie katol. pracownic). We czwartek dn. 10. sierpnia odbyło się zwyczajne zgromadzenie stowarzyszonych. Przewodniczył ks. Patron, który rozpoczął szereg odczytów o grzeczności. Kółko amatorskie zapraszało zgromadzenie na przedstawienie p. t. „Flisacy“. Na zapytanie jednej z obecnych, jak się stowarzyszone powinny nazywać pomiędzy sobą, zgromadzenie przyjęło najwięcej używaną formę „siostro“. W końcu ks. Patron polecał sprawę domu katolickiego w Białej modlitwom stowarzyszonych. **A. Kusiówna,** sekretarka.

**Grybów.** (Katol. Związek Panien miejskich. Otwarcie Kółka eucharystycznego). Dn. 15. sierp. odbyła się w naszym Związku piękna uroczystość. Było nią otwarcie „Kółka Eucharystycznego” zawiązanego już wcześniej. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 6-tej. W pięknie kwiatami przybranej sali „Związku“ zgromadziły się Członkinie i goście, do których przemówił Patron Związku ks. Jan Rzepka. Następnie „Kółko śpiewackie“ odśpiewało pieśń: „Boże mocny“ — a ksiądz Patron w dłuższym wykładzie, opartym na słowach św. Pawła: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” wykazał cel uroczystości, uzasadnił znaczenie wpływu Eucharystyi na życie Stowarzyszenia a w szczególności na życie Polki. Przez przyjęcie godne Komunii św. łączymy się ściśle z Chrystusem Panem, uczestniczymy w życiu Chrystusa, w Jego myślach, uczuciach i pragnieniach. Przez czerpanie z jednego Źródła łask stajemy się jedno z Chrystusem, a że On — Bogiem Miłości — Pokoju i Zgody, więc i kobieta-polka ma się stać apostołką miłości — zgody i pokoju w rodzinie, w Stowarzyszeniu i w Ojczyźnie! Od tej chwili, w której tak uroczyście zawiązujemy w łonie naszego Stowarzyszenia „Kółko Eucharystyczne” kiedy wspólnie i często przystępować będziemy do Stołu Pańskiego — do wspólnej uczty Miłości i Zgody, miłość i zgoda staną się naszem hasłem, naszą siłą i wytrwaniem! Następnie stowarz. Katarzyna Walkiewiczówna deklamowała wiersz okolicznościowy pt.: „Tarzycyusz”, a Marya Siemek wiersz ks. Wł. Czencza: p. t.: „Jezu zostań z nami“ poczem Władysława Müllerówna odczytała ze Skarbu Wierzących piękne opowiadanie p. t.: „Święta zazdrość“. W wielu oczach zabłysły łzy, kiedy Członkini Kamilla Obrębska pięknemi słowami ks. Pawła Wieczorka: „O pójdźcie do mnie, którzy pracujecie“ wezwała obecnych do tej świętej Uczty Miłości, prosząc słowami poety:

„Przychodźcie wszyscy nie po dar doczesny — i ten obmyślę — nie będę Wam dłużny — gdyż wiem, jak życie, jak Wasz byt bolesny, lecz po duchowe kwapcie się jałmużny — proście — kołaczcie — weźmiecie: jeżeli przy Mnie z Miłością staniecie”!

Nastąpił bardzo rzewny i wzruszający akt rozdania dyplomów, które wręczała panienkom pani Marya Zygadłowa, a dwie panie Weronika Wanechowa i Antonina Obrębska przypinały im medale pamiątkowe ozdobione białemi kokardami.

Po otrzymaniu dyplomów, wszystkie Członkinie głośno i uroczyście odczytały słowa przysięgi, które brzmiały:

„Ja N. N. pragnąc w sobie spotęgować i utwierdzić życie chrześcijańskie, przyrzekam wobec całego Związku i obecnych wytrwać w Towarzystwie Eucharystycznem i ściśle zachowywać wszystkie jego przepisy. Postanawiam też ze wszystkich sił szerzyć cześć do Najświętszego Sakramentu.

Tak mi dopomóż Boże i Najświętsza Maryo Panno!

Na zakończenie przemówił jeszcze ks. Patron, i podziękował gościom za liczny udział, a Członkiniom za pracę. Chór odśpiewał pieśń Związkową: „My chcemy Boga!” Na tem zakończono uroczystość, której podniosły nastrój pozostanie obecnym długo w pamięci. Na czele Kółka Eucharystyczego stoi p. Karolina Janicka, a Kółko liczy 30 członkiń. Mamy jednak w Bogu nadzieję, że zapał do czci Najświętszego Sakramentu ogarnie cały Związek.

Grybów, 18./VIII. 1916. **Marya Studnicka.**

**Kraków—Podgórze.** (Stow. katol. pracownic pod wezwaniem św. Józefa. — Szeregi nasze rosną. — Pierwsze zebranie pracownic szwalni. — Założenie bibliioteki. — Założenie „Kółka śpiewackiego“. — Pierwsze zebranie miesięczne). Smutne następstwa wojny szczególnie dają się odczuć wśród pracującej ludności po większych miastach. Tu tysiące rodzin utrzymuje się przeważnie z dziennego zarobku. Wszelkie oszczędności zabrała drożyzna, to też nawet kilkudniowy brak pracy stawia rodzinę nad przepaścią nędzy. Doraźne zapomogi wystarczą na dzień, dwa, a potem widmo głodu zagląda napowrót drzwiami i oknami. Nędza materyalna wiedzie za sobą i nędzę moralną, wszak znane jest przysłowie: Głód jest najgorszym doradcą.

Podobne stosunki opłakane panują i w Podgórzu, tem bardziej, że znajduje się tu wiele rodzin, które spędziły po kilkanaście miesięcy na ewakuacyi, a po powrocie do domu znalazły się bez środków do życia. Najbiedniejszymi zaopiekował się K. B. K. i Stowarzyszenie parafialne św. Józefa, udzielając zapomóg i zakładając szwalnię, gdzie kilkadziesiąt dziewcząt znalazło zajęcie i zarobek.

Wśród grona pracownic szwalni poruszona została myśl zawiązania „Stowarzyszenia katolickich pracownic pod wezwaniem św. Józefa“. W tym celu odbyło się zebranie, a po wysłuchaniu referatu X. Andrzeja Parysia „O potrzebie stowarzyszenia w Podgórzu“, wszystkie obecne dziewczęta

zgłosiły swoje przystąpienie na członkinie i wybrały Wydział tymczasowy, który zajął się pierwszemi pracami mającego się utworzyć Stowarzyszenia.

Do Wydziału weszły: Marya Topolska przewod., Marya Polakówna zast., Eleonora Rogalska sekr., Żmudzianka zast., Stefania Boczkajówna skarb., Aniela Zgudówna zast., Emilia Piotrowska bibl., Janina Fikówna zast., Karolina Jachimowicz kierowniczka czytelni.

Wybrany Wydział pod kierunkiem Patrona X. Andrzeja Parysia wynajął salę na zebrania, zaprowadził księgi kasowe i przyjmował zgłaszające się członkinie. Obecnie liczy Stowarzyszenie wpisanych 93 członkinie. W łonie Stowarzyszenia założono bibliotekę, do której T. O. L. nadesłało 100 książek i „Kółko śpiewackie“ pod kierownictwem p. Miterzanki.

Po zatwierdzeniu statutu przez c. k. Namiestnictwo w dniu 31 lipca odbyło się pierwsze uroczyste zebranie. Rano wszystkie stowarzyszone przystąpiły do Spowiedzi i Komunii św. podczas uroczystego nabożeństwa w kościele parafialnym w Podgórzu, w czasie którego „Kółko śpiewackie“ odśpiewało kilka nabożnych pieśni.

Po nieszporach w przystrojonej sali odbyło się pierwsze zebranie miesięczne. Po powitaniu gości, Wydziału i Członkiń przez X. Patrona, wygłosił zajmujący referat na temat: „O korzyściach Stowarzyszenia“ X. Ludwik Kasprzyk z Krakowa. Po nim przemawiali p. delegat Feliński i X. wicepatron Kazimierz Nycz. Pięknie i z uczuciem wygłosiły deklamacye: Marya Topolska „Ranny“, Emilia Piotrowska „Wątpiącym“ M. Konopnickiej i Eleonora Rogalska „Warszawo“.

Do ożywienia zebrania przyczyniło się „Kółko śpiewackie“, które dzięki pracy p. Miterzanki rozwija się pomyślnie.

Pierwsze zebranie jeszcze więcej zainteresowało Członkinie i przywiązało do Stowarzyszenia; zgłaszają się ciągle nowe. Jest nadzieja, że przy pomocy Bożej i życzliwości miejscowych Pań staną liczne szeregi dziewcząt przy sztandarze katolickiego Stowarzyszenia w Podgórzu.

**Skawina.** (Stowarzyszenia katolickich pracownic. — Zebranie miesięczne). Mimo trudnych zazwyczaj początków, Stowarzyszenie nasze rozwija się, rzec można, pomyślnie. Dowodem tego ostatnie zebranie miesięcznie w dniu 20 sierpnia, które mimo niepogody, zgromadziło pokaźną liczbę stowarzyszonych. Już samo zapowiedzenie zebrania miesięcznego, obudziło wśród członkiń wielkie zainteresowanie. W zebraniu tem wzięły udział pracownice ze Skawiny, Korabnik, Kopanki i Samborka. Po zagajeniu, odśpiewaniu „My chcemy Boga“ i odczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania, wygłosiła Stefania Jodłowska, przewodnicząca, bardzo interesujący i pouczający odczyt „O Zakonie OO. Maryanów w Polsce“. Odczytu wysłuchano w skupieniu i z naprężoną uwagą, a pochwały, jakich nie szczędziły stowarzyszone swej prelegentce, były zasłużoną nagrodą za staranne opracowanie tematu. Bardzo pięknie deklamowały stow. Marya Żylińska: „Naród w niewoli“, stow. Marya Majówna: „Pożegnanie krakowskich dzieci“ i „Ojcze nasz“, a stow. Monika Gruchalska wygłosiła „Legendę o Matce Boskiej Zielnej“ prozą. Do urozmaicenia programu przyczynił się niemało śpiew piękny i rytmiczny. Na zakończenie zachęcił X. Patron do dalszej pracy około rozwoju Stowarzyszenia, poczem nastąpiło rozdanie legitymacyj i statutów czternastu nowoprzyjętym. Śpiew: „Hej, siostry pracownice“ zakończył całą uroczystość, która na zebranych wywarła bardzo miłe i serdeczne wrażenie. — Mamy nadzieję, że nasze koleżanki, stojące dotąd poza Stowarzyszeniem, odczują wkrótce potrzebę łączenia się i zrozumią tę piękną myśl, zawartą w Piśmie św.: „Lepiej dwiema być społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa, jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema, ktoby go podniósł“.

---

# ROZMAITOŚCI.

**700-letni jubileusz Zakonu OO. Dominikanów.** W obecnym roku mija 700 lat od założenia Zakonu OO. Dominikanów. Tę pamiętną chwilę obchodzono bardzo uroczyście w Krakowie w dniu 13 sierpnia. Główna uroczystość odbyła się w kościele OO. Dominikanów, gdzie sumę pontyfikalną celebrował X. biskup Nowak. Po nieszporach wyruszyła z kościoła na Rynek krakowski olrbzymia procesya pod przewodnictwem X. arcybiskupa Symona i X. biskupa Nowaka, celem uproszenia pokoju i lepszej doli dla naszego narodu.

OO. Dominikanie liczą obecnie 6000 zakonników i 18.000 zakonnic w 33 prowincyach. Z Zakonu tego wyszło4 papieży: bł. Innocenty V, † 1276; bł. Benedykt XI, † 1304; św. Pius V, † 1572; Benedykt XIII, † 1730; nadto wielu papieży należało do III Zakonu św. Dominika, do którego zalicza się i obecny papież Benedykt XV. Kardynałów dał Zakon Kościołowi 80, biskupów i arcybsikupów przeszło 3000, Świętych kanonizowano 14, a Błogosławionych 270, w czem kilkunastu Polaków.

**Kardynał przeciw wygórowanym cenom żywnościowym.** Kard. Hartmann w Kolonii zwrócił się do proboszczów swej dyecezyi z następującem napomnieniem:

Dowiedziałem się z ubolewaniem o tem, że między mieszkańcami miasta Koloniii a ludnością okoliczną obsyłającą rynek, zapanowało głęboko sięgające rozgoryczenie. Przeciwko temu, że uprawiająca jarzynę okoliczna ludność żąda odpowiednio do czasu nieco wyższą cenę, nie będzie chyba nikt miał coś do nadmienienia. Jeżeli się jednak postępuje tak, że się jarzynę po przesadnie wysokiej cenie sprzedaje, albo wogóle nie przynosi się jej na rynek, to takie z przykazaniem chrześcijańskiej moralności niezgodne postępowanie jaknajbardziej potępić należy, gdyż wytwarza to nieznośne stosunki dla ludności miejskiej, a może sprowadzić i dotkliwą szkodę samejże ludności wiejskiej, pominąwszy już to, że okazałaby się potrzeba środków zapobiegawczych.

Należy tedy wpłynąć usilnie na swych parafian, aby niezwłocznie znów rozpoczęli obsyłanie tutejszego rynku, wyrzekając się nadmiernie wysokich cen. Jedność, która wszystkie klasy ludności obecnie wobec zewnętrznego wroga łączy, nie powinna być splamiona niesumienną chęcią zysku.

**Walka z demoralizacyą młodzieży.** Namiestnictwo Austryi Dolnej wydało rozporządzenie, mocą którego zabrania się dzieciom i wogóle młodzieży, nie liczącej jeszcze lat 16-tu, palenia tytoniu na miejscach publicznych, uczęszczania do restauracyj i kawiarń po 9 wieczorem bez towarzystwa dozorujących ją i odpowiedzialnych osób starszych, nadto wogóle uczęszczania do kinoteatrów (z wyjątkiem osobnych i dozwolonych przedstawień dla młodzieży), do teatrzyków zwanych „varietes“ czyli „teatrzyków rozmaitości“, do kabaretów i lokalów nocnych wszelkiego rodzaju, do szynków i sklepów z napojami alkoholowymi. Nadto nie wolno tej młodzieży grać w karty i inne gry hazardowe na miejscach publicznych, ani wałęsać się bezczynnie po godzinie 9 (a w lecie po 10 wieczorem). Nie wolno także dostarczać dzieciom i młodzieży trunków palonych, likierów i tytoniu, nawet za pieniądze. Przekroczenie tych zakazów będzie karane grzywną do 200 koron albo aresztem do 14 dni, a mianowicie karom tym podlegać będą nietylko same osoby młodociane, ale i przemysłowcy i kupcy, którzy będą

cierpieli zabronione odwiedzanie ich lokalów przez młodzież i wszyscy ci, którzy będą dopomagali w jakikolwiek sposób do obejścia tych zakazów.

**Modlitwy o pogodę i dobre urodzaje.** Jak wiadomo, w czasie nabożeństwa Majowego odmawia kapłan z ludem modlitwę o dobre urodzaje. W czasie zaś od 1 maja do 30 września z polecenia księdza Biskupa wszyscy kapłani przy Mszy św. mają odmawiać modlitwę o pogodę (lub o deszcz). Bogu dzięki, żniwa tegoroczne nie są najgorsze.

**Ile ziemniaków zjadamy dziennie?** Władze pytanie to uważają dzisiaj za bardzo ważne. Gminy obowiązane są ziemniaki równo rozdzielać pomiędzy wszystkich, więc też wiedzieć powinny, ile ich ludzie zjadają. Aby zaś to stwierdzić, przeprowadził np. magistrat wrocławski w czasie od 15—21 lutego 1916 ankietę czyli zapytał urzędników biurowych, robotników ile codziennie zjadają ziemniaków. Zapytania rozesłano do 5665 rodzin, w tem do 1637 urzędników i 4028 robotników. Rodziny te z dziećmi liczyły razem 21.880 głów.

Po otrzymaniu odpowiedzi obliczono, że przeciętnie zjadają dziennie ziemniaków na głowę: wyżsi urzędnicy 413, średni urzędnicy 498, niżsi urzędnicy 649, inni mężczyźni, pomocnicy biurowi i t. p. 588, kobiety pomocnice biurowe i t. p. 485, rzemieślnicy 731, wyuczeni robotnicy 848, niewyuczeni robotnicy 832, rozmaitego rodzaju robotnicy 679, robotnice 779 gramów.

Jak widzimy, wzmaga się zapotrzebowanie ziemniaków w miarę zmiejszania się zarobku, czyli, że t. zw. niższe klasy, mniej zarabiające, więcej znacznie, bo prawie dwa razy tyle, zjadają ziemniaków, co wyżsi urzędnicy. Słowem ziemniak jest strawą ludzi niezamożnych i dlatego tak ważną w świecie odgrywa rolę!

**Przeciwko wysokim obcasom.** Do walki z szerokiemi sukniami przyłącza się teraz walka przeciw zbyt wysokim obcasom u trzewików damskich, podjęta przez niektóre pisma niemieckie. Głoszący rozbrat z wysokimi obcasami u trzewików uzasadniają swoje postępowanie nietylko wielkim brakiem skóry, ale również względami na zdrowie.

# Rady domowe.

**Wojna a hodowla królików.** Straszna wojna szerzy się na polskiej ziemi — a w ślad za nią choroby zakaźne, nędza, brak wielu środków żywności dotkliwie się nam dają odczuwać. To też musimy się ratować wszelkimi sposobami, nie biadać, nie załamywać rąk w rozpaczy, ale wytężyć siły i nie ustawać w pracy. Dużo jest u nas zaniedbanych, niewyzyskanych bogactw, które teraz dopiero cenić się uczymy — do takich należy hodowla królików.

Hodowla ta, może się stać prawdziwem dobrodziejstwem, zwłaszcza dla uboższej ludności — tylko pozbądźmy się nierozsądnych uprzedzeń i przyjrzyjmy się nieco tej sprawie, bo warta tego.

Jedną z najważniejszych zalet królików jest to, że niezmiernie szybko się rozmnażają, bo jak uczeni obliczyli, z jednej tylko pary można w przeciągu lat 5 dochować się dwa miliony królików. Gdybyśmy więc do hodowli tej poważnie się zabrali — mielibyśmy mięsa pod dostatkiem i to mięsa ogromnie posilnego. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że mięso królicze jest znacznie pożywniejsze od każdego innego, gdyż najwięcej, bo aż 40 prc. białka zawiera w sobie. Odżywianie się więc króliczem mięsem przy takiej obecnie trudności o posilne pokarmy utrzyma nam zdrowie, wzmocni siły, uczyni nas odpornymi na choroby zakaźne, które na źle odżywione organizmy zawsze z podwójną rzucają się siłą.

Hodowla królików jest nadzwyczajnie prostą i tę ma ważną i dobrą stronę, że nie ma kłopotu z tak utrudnionem obecnie zdobyciem drogiej paszy. Królik je wszystko: odpadki kuchenne są jak najwybredniejszym jego pokarmem, trawa, liście kapuściane i inne, gałązki wierzbowe, trochę buraków surowych, zupełnie mu wystarczą; jeśli dodamy raz dziennie odrobinę owsa i nieco gotowanych kartofli z otrębami — to będzie znakomicie odżywiony — a naturalnie, jak każde stworzenie, im lepiej karmiony — tem lepiej się tuczy i rośnie. Wilgotna i stęchła pasza szkodzi każdemu królikowi, jak wszystkim zresztą zwierzętom, gdy więc królik skutkiem tego zdechnie — nie on temu winien, lecz jego niedbały właściciel.

Króliki trzy lub czteromiesięczne są już dobre do zabicia, a że ich bywa 8, 10, 12, a czasem 15 i 18 sztuk naraz, nie zbraknie nam pożywnego pokarmu, gdy w każdej rodzinie ze dwie przynajmniej matki stale chować będziemy.

Ważną bardzo rzeczą jest pomieszczenie dla królików; na wsi trzymają je ludzie zwykle w obórce, w mieście skarżą się na brak miejsca i nie trzymają wcale. W obórce króliki trzymać nie bardzo wygodnie, bo czasem młode zaplącze się pod nogi krowie i zostanie zabite, trzeba więc koniecznie zrobić małą przegródkę dla nich. Można króliki trzymać na strychu, w stodole, w cebrzyku, w poziomo położonej beczce, a najlepiej w pace, co i dla mieszkających w mieście zupełnie jest dostępnem. Niektórzy więcej oświeceni ludzie nauczyli się trzymać króliki: w izbie mieszkalnej, w kuchni lub sionce i przekonali się, że i im i królikom zupełnie z tem dobrze. Możemy trzymać w mieszkaniach papugi, kanarki, psy i koty itp. nieużyteczne w domu stworzenia i nie brzydzimy się tem wcale, dlaczego królik tak czyste i miłe stworzonko miałoby być czemś gorszem? Trzeba mu do paki dać słomy i co kilka dni ją zmieniać, utrzymywać czysto, a nie będzie się nikt skarżył na przykry zapach, który jest tylko wynikiem niestaranności o porządek, a nie właściwością królików.

Hodowlę królików cenią wysoko inne narody, od których tak chętnie czerpiemy wzory do naśladowania. Wszak francuscy hodowcy miliony zdobywają tem pogardzanem u nas stworzonkiem, w Anglii parotysięcznomorgowe gospodarstwa są wyłącznie królikom poświęcone, a w sąsiednich Niemczech hodowla królików znajduje nawet poparcie i zachętę ze strony rządu. Mięso królicze, umiejętnie przyrządzone jest znakomite i niejeden arystokratyczny stół w Paryżu szczycił się potrawą z królika — czyżby nasze ubogie polskie podniebienie było dziś zwłaszcza więcej wybredne?

Skórki królicze stanowią poważne źródło bogactwa narodowego — u nas handel niemi jest prawie wyłącznie w ręku żydów, to też ciepłe i tanie futerka stają się przedmiotem wyzysku i majątku dla obcych — praktyczniejszych i mądrzejszych od nas.

Pozbywajmy się śmiesznych przesądów — dziś zwłaszcza, gdy poważna troska o byt zagląda nam w oczy, gdy sprawa naszego odżywiania staje się jednem z najważniejszych naszych zagadnień! Brońmy się od nędzy i głodu, bo Polsce dziś więcej, niż kiedykolwiek trzeba ludzi silnych i zdrowych duszą — ale także i ciałem. Wszak znamy wszyscy przysłowie: „zdrowa dusza — w zdrowem ciele".

**A. M.**

## SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Kobiety Polskiej" złożyli: N. N. 7 kor.; X. Stanisław Kędzior, Oświęcim 1 kor.; X. K. N. 5 kor.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Ks. L. Kasprzyk.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.